Rok I. Lwów, czwartek 16. kwietnia 1908. **Nr. 15.**

2 centy

GONIEC

4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „ „	4·50 „
Numer pojedynczy . .	4 halerze	Numer pojedynczy „ .	6 halerze

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za 1-szpaltowy wiersz petitem | Redakcya i Administracya: Lwów, Zimorowicza l. 17. Numer telefonu 740. | Drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 hal.

Co dzień niesie?

Teraz pytanie, co robić?

Co robić wobec tego, że gad wychowany na naszem łonie poczyna kąsać i siać mord między najlepszymi.

Odpowiedź na pytanie łatwa: utrzyjmy łeb potworowi!

Na to zgoda. Ale jak to uczynić? My się pałek, noży i browningów nie chwycimy. To metoda Ukraińców, która — choćby rząd był i najsłabszy — sprowadza na nich kata i stryczek. Ale nim to się stanie, musimy sami sobie radzić.

Pewna część prasy nawołuje do spokoju, do pozostawienia spraw biegowi sprawiedliwości, do powagi i rezerwy.

Mądra to rzecz powaga, ale nie wobec rozbójników. Oni powagę biorą za tchórzostwo, za ślamazarność, i tem zacieklej, tem cyniczniej mordują.

Więc trzeba Ukraińcom koniecznie pokazać pięść, choćby tę moralną tylko. Trzeba im wypowiedzieć wojnę zniszczenia, bez litości, zaciekłą, zapamiętałą, dosłownie wojnę na śmierć i życie.

Chodzi tylko o środki **legalne**, którymi ich zwalczać należy, i nad tem otwieramy dyskusyę, prosząc naszych Czytelników, aby nadsyłali naszej redakcyi swe zapatrywania i projekta co do poruszonej przez nas myśli.

Bo niebędziemy przecież spokojnie patrzeć na to, jak oszalałe potwory mordują nam najlepszych, najszlachetniejszych braci i synów Ojczyzny.

Rząd ma, a raczej powinien mieć do dyspozycyi dla tych bestyi stryczek i kata. Ale my z naszej strony gotujmy także odwet. Nie odpierajmy gwałtu gwałtem, mordu mordem, ale szukajmy legalnej broni, od której te wściekłe psy wyginą.

U nas i na świecie.

Z Wiednia donoszą ci, którzy się z posłami hajdamackimi codziennie spotykają, że grupa tych wywrotowców, to nieroby, próżniaki, dla których dyety poselskie są jedynem źródłem dochodu na rozliczne wydatki w szynkach i lupanarach wiedeńskich. Starają się oni za wszelką cenę utrzymać przy mandatach choćby do końca życia i nic nie robić, a tylko rozbijać się po wiedeńskim bruku. W tem leży źródło wichrzeń zarówno przez nich samych ustawicznie przedsiębranych, jak i przez ich najbliższych krewnych w guście Siczyńskiego, który jest szwagrem takiego „ukraińca“ Lewickiego.

Tem tłumaczą owę wściekłość, jaka opanowała garstkę wyrzutków społecznych.

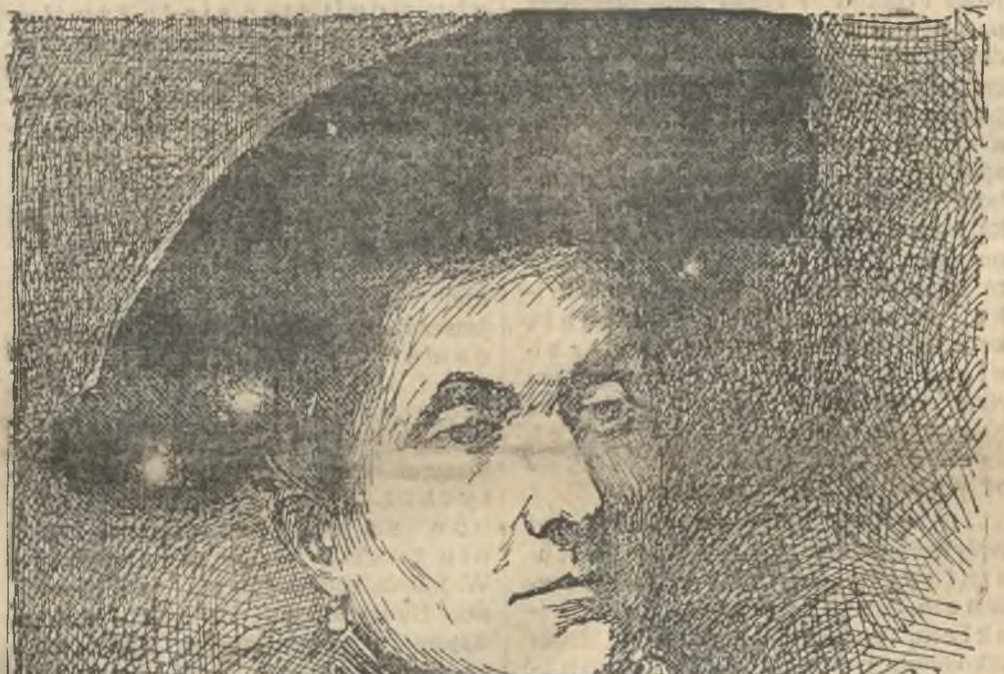
Dla tych niecnych celów, dla osobistych zysków

przedsiębierze ustawicznie banda wichrzycieli sensacyjne awantury i nie cofa się nawet przed zbrodnią.

Gdy cała Europa drżała z oburzenia na Prusy za ich wojnę, wytoczoną dzieciom polskim, pragnącym przynajmniej religii się uczyć po polsku, studenci ukraińscy zniszczyli aulę uniwersytecką we Lwowie i o mało nie byli pozabijali kolegów. Tendencya była w tym drugim wypadku ta sama, jak i w pierwszym: chęć odwrócenia uwagi Europy od zbrodni pruskich i okrzyczenia Polaków za ciemiężycieli.

Za kilkanaście dni wchodzi w życie ustawa wywłaszczająca o języku zgromadzeń. Trzeba było odwrócić uwagę Europy od tych zbrodni pruskich czemś sensacyjnem. I oto ukrainiec Siczyński zabija namiestnika-Polaka.

Garstka wichrzycieli prowadzi tedy



Krystyna z hr. Tyszkiewiczów hr. Potocka
wdowa po Namiestniku.

zamordowali bezbronnego dra Winiarza. Potem zaś urządzili komedyancki strajk głodowy.

W chwili, gdy Bülow domagał się wygnania Polaków z ich siedzib i proponował zakneblowanie ust polskich na zgromadzeniach, posłowie ukraińscy w parlamencie austryackim urządzili awanturę, podczas której popłynęła krew. Tylko omyłka posła Baczyńskiego, który zranił Słoweńca, zamiast Polaka, zepsuła efekt. Ale i tendencya systematyczną planową walkę z narodem polskim.

Pawtarzamy

garstka,

a nie ruski naród, który z hajdamakami nic niema wspólnego.

Opinia publiczna Europy uważa morderstwo namiestnika za wynik walki dwóch żywiołów: polskiego i ruskiego.

Jest to mniemanie błędne i trzeba je koniecznie sprostować!

Wichrzyciele nazywający się „Ukraińcami“, nie reprezentują żadnego narodu, żadnego nawet odłamu narodowego, to tylko banda wyrzutków społecznych, taka sama, jakie grasują w Rosyi, pod nazwą chuliganów!

Banda ta usiłuje zmusić rząd centralny do powołania na stanowisko namiestnika we Lwowie nie-Polaka. To byłoby jej na rękę, bo wichrzyłaby dalej po swojemu z jednej strony, a z drugiej odgrywałaby rolę szpiegów. Przytoczony powyżej ustęp o usiłowaniach hajdamackich w celu odwrócenia uwagi Europy od krzywd, jakie nam zadają Krzyżacy, jest dostatecznym dowodem na to, że

banda ukraińców stoi na usługach Prus!

Szczegół to bardzo ważny i nie wolno nam go spuszczać z oka ani na jedną chwilę!

Nie wolno nam również prowadzić walki ulicznej, połączonej z biciem szyb, bo to do żadnego celu nie prowadzi. My rozpocznijmy walkę inną, męską, godną narodu, który ma tysiącoletnią przeszłość dziejową za sobą — który był przedmurzem chrześcijaństwa — o którego piersi rozbijały się fale potopu dziczy azyatyckiej!

To jedyne wskazanie na dziś.

Baron Aehrenthal znalazł się w sytucyi bardzo trudnej do wyjścia. Jego misya na Węgrzech, jak z dotychczasowych doniesień wynika, nie rokuje najlepszych nadziei. Na Węgrzech bowiem zapanowało

silne roznamiętnienie wśród stronnictw,

wobec czego baron Aehrenthal nie będzie mógł nawet z pomocą licznych obiecanek nic od Węgrów uzyskać. W takim razie zawód, który go spotyka może mieć dla niego nieprzyjemne następstwa.

W Bośni rozpanoszyła się wielkoserbska propaganda,

która zagraża wręcz spokojowi publicznemu.

Rozpoczęło się od tego, że rada miejska w Sarajewie usunęła od prawa wyborczego wszystkich obywateli monarchii nie urodzonych w Bośni. Powtórzyły się następnie kilkakroć demonstracye uliczne na cześć Serbów, a niektóre pisma nawołują od dłuższego czasu ludność do zrzucenia austryackiego jarzma.

Bośnia dąży najwidoczniej do przyłączenia się do Serbii. Rząd poczynił wszelkie kroki. Możliwą rzeczą jest, że w najbliższym czasie Austrya będzie musiała stłumić z bronią w ręku ruch wielkoserbski.

Czem są rusini?

Ze sfer bardzo poważnych przesyłają nam następujący list:

Spełniła się zbrodnia straszna, potworna, niczem nie upozorowana!... dokonał jej hajdamaka, wychowanek „kultury ukraińskiej“ jeden z tych samych akademików, na których ciążą już liczne zbrodnie, wiecznie pobłażliwie traktowane przez dobrodusznych Polaków!... jeden z tych akademików, z których wyrastają wstrętnej sławy ruscy profesorowie, księża, adwokaci, urzędnicy, posłowie itd.!... Zbrodnia jest tak potworna, że żąda nie kary, ale zemsty!... I w każdem innem społeczeństwie zbrodniarz zostałby na miejscu zlynchowany, tak jak zasłużył... ale że my Polacy mścić się nie umiemy, zwłaszcza na „braciach“ (!) więc musimy przynajmniej zrzucić łuskę z oczu, pozbyć się złudzeń i ślepoty i napiętnować to społeczeństwo, którego zbrodniarz Siczyński jest duchowym wyrazem i wysłannikiem.

Z góry wiemy, że hajdamacy — jak zawsze — będą kłamać jakoby to zrobił człowiek ze zboczeniem umysłowem, ale takie „zboczenie“ umyślnie przez inteligencyę ich wszczepiane mają wszyscy niemal (tak zwani Ukraińcy) w Galicyi, więc chyba wszystkich trzeba zamknąć w domu waryatów!? Zresztą tym, których „akademicy“ ci mordują, wszystko jedno czy mordują Rusini źli i podli, jak oni wszyscy, czy Rusini waryaci... wniosek zawsze ten sam, że wobec hajdamaków ani jednostki szlachetne ani społeczeństwo o dążności dodatniej istnieć nie mogą; ludzkość musi się zgodzić, albo na zagładę szlachetnego społeczeństwa, albo na operacyę wrzodu, który zdrowa społeczność krwią swoją żywi, i skutkiem tego sama wpada w anemię i bezład. Od lat 20-stu dostarczają Rusini coraz liczniejszych, coraz ohydniejszych dowodów, jak strasznym błędem jest nasza dobroduszna polityka wybaczania wszelkich krzywd ciężkich, czynienia zadość ruskim rabunkowym zachciankom, ba!... nawet oddawania im tego co nasze; najwyższy czas skończyć. upamiętać się i nie hodować nadal wścieklizny w kraju. Pierwotnemi gniazdami z których wścieklizna się rozlewa są „Sicze“ i gimnazya ruskie.

Sicze to zorganizowane bandy zbójeckie zakładane pod niewinną dewizą straży ogniowych, ale Sicze nie mają sikawek ani kubłów na wodę, natomiast każdy siczownik ma nakazane mieć nóż w cholewie i browning w kieszeni! Do pożaru nie spieszą, ale do podpalania w czasie strejków, do mordów w czasie wyborów, do mordów w czasie uroczystości polskich lub posiedzeń stają zawsze gotowe!...

W gimnazyach ruskich wychowuje się młodzież tak, że z niej wyrastają akademicy w stylu Krattów, Siczyńskich i t. p.. przepuszcza się przez gimnazyum i maturę nieuków, hebesów i kwalifikujących się z powodu nienormalności do wykluczenia, i wytwarza w ten sposób sztucznie jak najliczniej potworną „inteligencyę“ w stylu najwstrętniejszym jak Baczyński, Lewicki, Budzynowski i t. p. Jeśli mało było tych licznych dowodów — to dość spojrzeć na ruskich studentów dziś po zamordowaniu namiestnika; ta piekielna złośliwość, ta szatańska radość, te nieuczciwe, krwiożercze błyski oczu świadczą nadto wymownie czem są ruskie gimnazya — cóż dopiero, gdy się słyszy rozmowy tych dzikich „studentów“!... Ale to wszystko za mało: świeżo jeden z posłów hajdamackich, żądał w Radzie państwa, aby chłopom ruskim zarażonym wścieklizną wolno broń nosić (!),

Trylowski skarżył się na prześladowanie (!) „Siczy“, tak łaskawie tolerowanych przez Rząd i Polaków!... — Ale jeżeli dotąd niesłychana pobłażliwość Polaków i rządu zamykała oczy na zbójeckie tendencye „Siczy“, na hajdamactwo w gimnazyach, na „patryotyczne“ strejki ruskie, połączone z podpalaniami i mordami, na niezliczone, a umyślne prowokacye i pokrzywdzenia społeczności polskiej, na mordy i rozboje w parlamencie (Baczyński i spółka), na wielbicielskie owacye urządzane masowo dla ruskich zbrodniarzy, — to zamordowanie namiestnika powinno być ostatnią kroplą, która kielich przepełnia!... Bywały narody z wrodzonymi złymi instynktami (takimi i dzisiaj są Niemcy) ale tak wstrętnie złych i tak nizko podłych, niebyło od początków rodu ludzkiego!...

Wszystkie ludy szlachetnieją pod wpływem nauki i cywilizacyi — Rusini tylko są jedynem dziwnem, niebywałem zjawiskiem, w których cywilizacya działa szkodliwie, potęgując tylko ohydną bestyalską naturę do potwornych rozmiarów... bo, o ile ciemny chłop ruski skłonny jest do obłudy i kradzieży — to wyżsi nauką gimnazyaliści posiadają te same błędy, już w rafinowańszym stopniu i przesiąknięci są hajdamactwem. A więc chyba dosyć!!... wściekłym bestyom wyrywa się kły i pazury — i wściekłym hajdamakom odebrać trzeba to, co ich czyni zakałą i zgubą ludzkości. Jeżeli postępują dziko i bezwzględnie — musimy więc postąpić przynajmniej; stanowczo — Nie wykonujmy na nich odwetowych mordów, ale cofnijmy to co ich rozbestwia: Sicze i gimnazya! Sicze rozwiązać — a siczowników postawić pod dozór!

Ani jednego gimnazyum ruskiego, ani jednej katedry ruskiej więcej na Uniwersytecie, bo z tych jadowitych gniazd roją się gady wściekłe na szkodę i hańbę ludzkości. Rozciągnąć najtroskliwszy dozór nad czytelniami ruskiemi, bo w nich tylko zbrodnicze hajdamackie druki bywają czytane — na żadne cele ruskie nie dać ani grosza z funduszów krajowych!! „Ukraińcy“ niech na Ukrainie pod berłem cara zakładają swojemi pieniądzmi Sicze, gimnazya, uniwersytety — ale nie w Polsce i nie za polskie pieniądze!!... A jeżeli chcą u nas kultury — nie bronimy — że jednak ruska kultura jest apoteozowaniem I synonimem zbrodni i podłości najobrzydliwszej — więc niech się kształcą na kulturze polskiej — wreszcie jakiej chcą — aby mogli stać się ludźmi! — I w innych narodach zdarzają się zbrodniarze — ale to wyjątki — i ogół potępia ich, ale żeby naród, a szczególniej właśnie inteligencya solidaryzowała się ze zbrodnią, żeby naród uwielbiał zbrodnię — i wszystkiemi siłami dążył do zbrodni, do tego stopnia, że im wstrętniejszy zbrodniarz, tem większy budzi zachwyt — tego jeszcze nie bywało, i tylko hajdamacy jedni dają tak wstrętne i bolesne dla świata dziwowisko!... Nota bene: posłowie Wasilko, Baczyński i inni z całym cynizmem ogłosili w parlamencie, że dotychczasowe zbrodnie Rusinów są niczem w porównaniu z temi, które nastąpią!!... W innem społeczeństwie taki Siczyński, Budzynowski, Baczyński etc. zostaliby w okamgnieniu zlynchowani na miejscu zbrodni, tylko nasza barania cierpliwość toleruje rozmaitych Gontów i Żelaźniaków — a są i tacy co naiwnie wierzą w „zgodę“!...

Ale dość tego! dość!! Bo nie czas myśleć o ratunku wtedy, gdy „cywilizowani“ hajdamacy kraj cały płomieniem zniszczą — i połowę nas wymordują!!...

Żywy pomnik śp. namiestnikowi!

We wszystkich niemal sferach towarzyskich miasta Lwowa podniosły się głosy inicyatywy, aby tę smutną chwilę w życiu naszem zaznaczyć pomnikiem.

Niema to być pomnik z kamienia. Ś. p. Potocki byłby — ze swoim męskim charakterem — pierwszym przeciwnikiem martwych pomników, gdy chodzi o manifestacyę życia. Człowiek, który nie pozwolił się balsamować, nie bawiłby się w takich okolicznościach w symbole. Był to człowiek czynu.

Opinia to czuje. że na pamiątkę okropnego faktu, jeśli mamy za naukę go brać, wyróść powinien żywy czyn społeczeństwa w formie trwałej akcyi kulturalnej.

Młodzież, która tę myśl poruszyła, ma najlepszy instynkt. Nie spalajmy uczuć w bengalskich ogniach sentymentalnych wzruszeń. Z każdego wzruszenia czerpmy siłę do płodnej dla narodu pracy!

Fundusz im. A. Potockiego na bursy polskie włościańskie,

będzie żywym pomnikiem nastroju społeczeństwa.

Kształcić trzeba lud, zwłaszcza półtora miliona ludu w Galicyi wschodniej, aby dorósł do powołania obrońcy Ojczyzny. Na tem polega zmiana w dążnościach politycznych kraju, że byt swój oprzeć chcemy nie na schlebianiu Rusinom i szukaniu łaski w ich partyach, lecz na własnych siłach.

Twórzmy dzielnych, oświeconych obywateli w instytucyach narodowych. Zarzućmy na biedny, rutenizowany lud polski na Wschodzie kraju sieć ochronną kultury polskiej, rozsadzając między nich przewodników.

Dobywajmy z ludu siły nowe, świadome zadań, któreby na drodze pokojowej, przysługującej wszystkim cywilizowanym społeczeństwom, tworzyły z bezkształtnej masy, wydawanej dotąd na łup agitacyom wrogim, samodzielny organizm narodowy.

Przeciwstawmy rabunkom i mordom — twórczość i kulturę humanitarną. Róbmy to dla dobra kraju, któ-

---

15

H. SMYTH.

STRASZNA GOSPODA

Powieść z angielskiego.

— No, więc przychodzi nareszcie. Mat! — zawołał jeden z nich, Mark Dawlish, właściciel gospody pod „Wypoczynkiem woźnicy“.

— Myśleliśmy już, że cię złapano do klatki.

Mat Pletkiron rozśmiał się ochrypłym głosem, niosąc do ust dzbanek cynowy z piwem.

— Złapano do klatki? a to by było nie złe! — odparł, wychyliwszy chaust spory.

— I cóż, zrobiłeś interes? — zapytał drugi, również górnik.

— Tak, Biku Hastie, zrobiłem, a co więcej, widziałem osobę, którą pogrzebać pomagałem niedawno.

Słuchacze popatrzyli na Mata zdumieni i osłupieni.

— Czyś stracił zmysły Mat? — zapytał Hastie, spoglądając z niedowierzaniem na towarzysza.

— Cóż znowu! Wszak znacie ową kobietę, którą wyciągnęliśmy z wody?

— A znamy.

— Nie prawdaż, że zaniesiono ją jako nieżywą do chaty Sandy Juna?

— A prawda!

— A potem pochowali ją na cmentarzu wiejskim i to wiecie?

— Wiemy, i...

— Cóż powiecie na to, że dzisiaj widziałem ją żywą na dworcu kolei, tak żywą, jak was widzę przedemną.

Towarzysze wybuchli głośnym śmiechem.

— Widocznie piłeś przedtem więcej jak potrzeba — wtrącił Mark Dawlish; ta biedna kobieta umarła i pogrzebana, i pewnie nie stanie aż na ostatecznym sądzie.

— Ależ nie tylko widziałem ją, lecz nadto mówiła ze mną tak wyraźnie, jak ja tu z wami, odparł Mat, dąsając się. — Nie była to także mara, bo krzyczała, gdym ją uchwycił za rękę.

Na te słowa Mark Dawlish obruszył się gniewnie i widocznie był niemi zaniepokojony.

— Ależ nie paplaj niedorzeczności! — zawołał. — Skoro nie masz co do opowiedzenia nam mądrzejszego, to milcz raczej. Czyż nie wiesz, że lady Chauntry miała siostrę bliźniaczkę? Jeźli widziałeś rzeczywiście osobę podobną bardzo do zmarłej lady, to niechybnie widziałeś jej siostrę.

Mat rozśmiał się na to szeroko.

— Ha, ha! — zawołał. — Gdyby tak doprawdy, nie byłaby się przestraszyła, gdym przemówił do niej: ja znam panią! Lecz zostawmy to. Tymczasem, czym nie zrobił interesu. Zrobić nie zrobiłem, to prawda, ale przewąchałem okazyjkę, gdzie prześliczny interes da się zrobić...

— I gdzież to?

— W domu Laurence'a Dovego. Pójdziemy jeszcze dziś, w nocy...

— W domu Laurence'a Dovego? — zawołali wszyscy. — Ależ rozpoczynać z adwokatem, to rzecz śliska!

Mat wydął dumnie policzki, i uderzył w nos dłonią.

— Tak sądzicie?... zawołał. — Et, co wy rozumiecie. Dzisiaj właśnie podniósł zacny adwokat dwa tysiące funtów w złocie z banku, i pieniądze te leżą u niego w żelaznej skrzyni... I cóż wy na to, hę?

Przy tych słowach odmalowało się na twarzach zgromadzonych rabusiów wzruszenie i ciekawość.

— To w każdym razie opłaciłoby trudy i zachody — zauważał Mark Dawlish. — Gdybyśmy złowili tę sumkę, nie byłoby źle wcale. I kiedyż, powiadasz, pójdziemy tam?

— Jeszcze dziś w nocy, skoro tylko gotowi będziecie.

Trzej towarzysze poskoczyli na równe nogi. Snać propozycya Mata obudziła w nich zapał i otrząsła z letargu.

— Jesteśmy gotowi — rzekł Mark. Hastie, masz narzędzie z sobą?

— Mam — mruknął zapytany. — Najlepiej będzie, gdy zaraz udamy się na to miejsce.

Hastie był najsłuszniejszy, najsilniejszy i wiekiem najstarszy z towarzyszy. Wysoki, więcej jak sześć stóp, był barczysty i silnie zbudowany. Rysy jego zdradzały, że dosięgał już pięćdziesiątki, a włos miał na głowie gęsty i kędzierzawy, barwy rudo-czerwonej, która najmniej się zmienia z wiekiem.

Dzięki nieustraszonej odwadze i sile, był dowódcą małej bandy, i gdy przybyli do domu adwokata, czekano co on zarządzi. W około była cisza grobowa. Patrol policyjny przeszedł był już tędy i rekognoskował widocznie inną dzielnicę miasta. Na ulicach było ciemno i głucho, bo tu i ówdzie wiszące latarnie gazowe, skąpo udzielały światła, a również słychać nie było żadnego głosu ani stąpania. Wiatr wył i trząsł okiennicami domów, zawodząc po kominach szatańskie pieśni; słowem, noc była wyśmienita dla wizyty takich, jak ci goście. Bill Hastie poszedł naprzód, a po chwili wrócił.

— Niech mię czart porwie, jeźli drzwi nie otwarte. A no, chodźcie za mną.

Towarzysze usłuchali wezwania, zadziwieni niezmiernie niezwykłą okolicznością, że bez najmniejszego zachodu dostali się do środka domu.

Zamknęli na rygiel drzwi za sobą, zdjęli obuwie i niezwłocznie udali się bez szelestu do pokoju, w którym miały być ukryte pieniądze adwokata.

Ponieważ kasa, w której znajdowały się te dwa tysiące funtów, była patentowaną, więc też wkrótce bez mozołów otworzyli ją, i po chwili złoto i banknoty znalazły się w głębokich kieszeniach złodziei.

— Ale na seryo — rzekł Bill Hastie stłumionym głosem — to mi interesik łatwy i wygodny. Zdobyć tyle pieniędzy tak prędko i bez pracy! A teraz pójdziemy do sypialni, może tam znajdzie się co uwagi naszej godnego!

Stosownie do propozycyi udali się schodami na górę. Bill Hastie wybrał sobie pokój adwokata, Mat małego Harry a Mark gospodyni, zaś Tom Spanker, chrapiący jak miech kowalski w swojej izdebce i śniący o Jessy i użytych w dzień przyjemnościach, pozostał na razie w spokoju.

(C. d. n.)

rego nie możemy zostawić na wolną arenę rozkładczej, zatruwającej duszę społeczeństwa, cofającej się w stecz kultury ruskiej.

Precz z polityką fałszu — wstydzącą się interesów własnych narodowych a schlebiającą cudzym! Wytwarzajmy własną siłę, bo zgubimy kraj cały!

Na początku stwórzmy wielki fundusz oświatowy na bursy polskie, aby uchronić od upadku te, co już są, i tworzyć nowe.

Na fundusz burs polskich im. Potockiego otwieramy składkę wzywając gorąco przyjaciół do poparcia tej akcyi.

Na cel powyższy składa Redakcya „Gońca“ kwotę 20 koron.

Łotry bronią łotra.

Socyaliści nieustają bronić Siczyńskiego. Mord popełniony przez niego „Głos“ nazywa sucho „śmiercią austryackiego urzędnika“. Oburzenie opinii publicznej z powodu tego mordu piętnuje jako „zbrodniczą lekkomyślność“.

Gorzej nawet. Piszą tak: „Tragedya z niedzieli... jest ostrzeżeniem, że nastąpić powinno jak najszybsze załatwienie żądań Rusinów“.

Pozwólmy tylko w ten sposób załatwiać żądania Rusinów, a będziemy ładnie wyglądać!

Ponieważ cała prasa polska z oburzeniem odnosi się do niedzielnego mordu, więc „Głos“ tak moralizuje: „ludność Galicyi powinna głęboko wstydzić się prasą, jaką posiada“.

„W zachowaniu się matki tkwi klasyczna wielkość“ pisze Hudec. Ta matka, jak wiadomo, namówiła syna do mordu, a przynajmniej przyznaje się, że go namówiła“.

A kończy „Głos“ swe rozumowanie tak: „Należy dać Rusinom zupełne równouprawnienie. Będzie to lepsza ekspiacya śmierci hr. Potockiego“...

*

Podaliśmy te główne myśli socyalistycznego trybunału sine ira et studio, bo chodzi nam o zademonstrowanie, że niema nikczemności na świecie, którejby radny i poseł Hudec nie pochwalił, jeśli tylko ta nikczemność szkodzi nam i podkopuje nasz byt narodowy.

I jeszcze jedna uwaga, a raczej proroctwo.

Siczyńskiego czeka nieodwołalnie kara śmierci, ponieważ zabił namiestnika cesarskiego, pełniącego służbę, który był w uniformie i miał na piersiach order złotego runa, a więc znak najwyższej łaski cesarskiej.

Otóż jesteśmy przekonani, że gdy Siczyńskiego będą wieszać, to „Głos“ nazwie to bezprawnym mordem, a sędziów, którzy wydadzą wyrok, napiętnuje jako katów.

Krótko mówiąc, Potocki zasłużył na los, który spotkał Siczyńskiego.

Taką jest moralność czerwonosztandarowców. To nieprzeszkadza, że trafiają się jeszcze ludzie, którzy w tę bandę wierzą i plany jej popierają.

Gdy umarli obudzimy się!

(Epilog dramatu w 3 aktach H. Ibsena).

W ubiegły poniedziałek wystawiono po raz pierwszy wogóle na polskiej scenie utwór Ibsena, pod powyższym tytułem.

Żaden z nowoczesnych dramaturgów, nie osiągnął tego poziomu subtelności twórczej, co Szekspir skandynawski. Jest to mistrz, który stwarza z granitowych bryl posągi, wlewa w nie ogrom życia i uczuć, każe im żyć, cierpieć i drogą iście krzyżową, dążyć na wyżyny zawrotne, by potem strącić je stamtąd w nicość. To zasadnicza idea Ibsena. Objawia się ona poniekąd w „Rosmersholmie“ i „Upiorach“ — a zwłaszcza we wstrząsającym dramacie „Budowniczy Solness“ i najdobitniej w dziele, „Gdy umarli obudzimy się“.

Dramat rozgrywa się w tak zwanej arystokracyi ducha. Mistrz dłuta prof. Sinold Rubek, kocha młodą, pełną poetycznego polotu dziewczynę, z którą wspólnie tworzy nieśmiertelne dzieło „Zmartwychwstanie“. Ona oddaje mu swoją piękność, młodość, życie, uczucia, duszę. I bierze mistrz te skarby pełnemi garściami i tworzy, a z modelem obchodzi się jak ze świętością, której nawet tchnieniem tuziemskiem skalać niechce. Ona — rozkochana, rozegzaltowana, pragnie jego pieszczot, lecz wie, gdyby to nastąpiło, prysłby cały urok poezyi. Uchodzi więc potajemnie, nim jeszcze dzieło dokończonem zostało. Mistrz dzieło kończy, ale zmienia plan pierwotny. Dodaje obok posągu dziewicy swoją podobiznę, uosobienie rozpaczy i bólu. Dzieło otrzymuje pierwszą nagrodę, przysparza artyście blasku, chwały i bogactwa. Syt zaszczytu, postanawia rzeźbiarz wypełnić próżnię życia. Żeni się z osobą przystojną, pozbawioną jednak poetyckiego polotu.

Po kilku latach, pożycie małżeńskie go nuży. Radby się wyrwać z jego więzów, zarówno jak i jego małżonka, która spotkała na swojej drodze dzielnego mężczyznę, pogromcę lwów.

W pewnej miejscowości kąpielowej zjawia się ona, Irena, ta pierwsza, która ongiś bez wieści przepadła. Za nią wlecze się cień, cień nieodstępny, przerażający spokojem i grozą tajemniczości. Od niej dowiaduje się rzeźbiarz, że była dwukrotnie zamężną. Pierwszy jej mąż skończył samobójstwem, drugiego sama zabiła. Dzieci zabijała również. Potem była zamknięta w klatce waryatów. Obecnie jest umarłą.

Dla niej teraz rzeźbiarz porzuca swoją żonę i pragnie odżyć życiem twórczości na nowo, bo ona ma ten klucz, który mu otworzy świątynię natchnienia.

Idą tedy oboje w wyżyny zawrotne, na ośnieżone nadszczyty, skąd widok na jasne, wschodzące słońce. — Już, już zda się szczyt ten osiągną, gdy w tem zjawia się ów tajemniczy cień i powoduje katastrofę. Olbrzymi lodowiec usuwa się i grzebie pod swym ciężarem oboje.

Żadna z polskich scen nie może się poszczycić taką obsadą ibsenowskich dramatów, jak lwowska. Adwentowicz (rzeźbiarz), Siemaszkowa (Irena), Trapszo (żona rzeź biarza), Żelazowski (Ultheim, pogromca lwów), stworzyli taki idealnie artystyczny zespół, że wprost od krytyki usunąć by się chciało. P. Siemaszkowa, jeżeli kiedy, to właś nie w tej sztuce dosięgła zenitu doskonałości artystycznej. Mniej jednak uwydatnił oryginalność swego talentu p. Adwentowicz, który za często i we wszystkich dramatach Ibsena występuje, i dlatego może trudno mu było o coś nowego. P. Żelazowski pierwszy raz mówił głośno, tak, że go wszyscy słyszeli.

Teatr był wypełniony do ostatniego miejsca. *Kr.*

Kwestya dla pań.

Niejedna z gospodyń naszych zauważyła pewno, że nie wszystkie pokojówki i kucharki jednakową odznaczają się zdolnością tłuczenia szklanek, filiżanek, talerzy i innych przedmiotów ze szkła lub porcelany. Niektóre tłuką bardzo niewiele, ale bywają takie, które tłuką niesłychaną ich liczbę.

Powszechnie tłumaczono to dotąd niedbalstwem, lekceważeniem cudzej własności, ale zdarzały się wypadki, że służąca tłukła nawet wtedy, gdy jej zagrożono, że będzie płaciła za stłuczone rzeczy, albo też tłukła naczynia będące jej własnością. To już świadczyło, że działała pod jakimś przymusem, i tłumaczono to sobie, że jest nieuważna, że słowem ma wady psychiczne.

Tymczasem teraz dr. Devoto, profesor w uniwersytecie w Medyolanie, mający katedrę chorób profesyonalnych, (mimochodem zaznaczamy, że katedra ta istnieje dotąd tylko w Medyolanie, i że klinika znajdująca się przy tej katedrze przyniosła już olbrzymie nauce korzyści) — otóż prof. Devoto wystąpił ze zdaniem, że to tłuczenie naczyń nie jest następstwem jakiejś wady psychicznej, lecz fizycznej choroby mięśni.

Mianowicie utrzymuje on, że służba, zatrudniona przy myciu naczyń i zmuszona ciągle, jak to się zdarza naprzykład w hotelach lub w wielkich domach, wkładać ręce wciąż to do wody gorącej, to do zimnej, a przytem podnosić ciężary, dostaje po pewnym czasie znieczulenia mięśniowego w rękach i tłucze naczynia dlatego tylko, że traci miarę natężenia muskularnego, jakie wykonać musi, aby to naczynie dźwignąć.

Naczynie wypada z ręki, bo ta ręka nieodpowiednio się nastroiła, żeby je utrzymać. Częściej kobiety niż mężczyźni podlegają tej chorobie. Prof. Devoto przekonał się, że uleczenie z niej jest bardzo łatwem, należy tylko przez pewien czas usunąć daną sługę od potrzeby ciągłego zmieniania temperatury rąk przez wkładanie ich to do ciepłej, to do zimnej wody.

SURSUM CORDA!

Sursum corda!
oto w pylony
bram, ukorzony
król wkracza!...
— a w dali, horda siepacza się
— z palmowych gai [czai...
gałęzie cięte,
pod stopy święte lecą!...

Głów morze
jak fala się przewala
wśród palm,
i psalm grzmi w dal...
i lud się słania
jak łan!
Bo oto Pan, w pylony bram,
dziś wkracza Sam!

Hosanna!

Zorzo poranna przyszłości!
Hosanna!

Hosanna Tobie, co w ciszy
i serca pokorze,
porwałeś to morze,
ludzkiej nawały!
i w kraj Twej białej
przyogarniasz szaty,
światy!

Hosanna!

A iżeś grzbiet ośli
dosiadł w pokorze —
Dawidów latorośli
Królewska! Hosanna!

A iże dłoń Twoja święta
maluczkich i niemowlęta
przygarnia — Hosanna!

Piewco miłości!
— Ludzkości ostojo!
i tych, co roją
sny niewyśnione —
i tych, co broczą we łzach
i kroczą wytrwale
przykładu ideale!
Hosanna!

Oto w pylony
bram, ukorzony
król wkracza!...
— a w dali, siepacza
Czai się horda!
Podnieśmy serca!
. . . .
Sursum corda!

M. Mayerowa.

Pogrzeb namiestnika.

Po długich dniach słoty i zimna nastał wczoraj dzień pogodny, niekiedy obłokami zasłonięty, a cichy i wiosnę oznajmujący.

W pogrzebie uczestniczy tłum kilkudziesięciotysieczny, poważny, surowy prawie, milczący i zbolały.

Wszystkie gmachy rządowe i wiele budynków prywatnych udekorowano we flagi żałobne. Na wystawach sklepowych widnieje w wielu miejscach portret zamordowanego namiestnika. Zresztą sklepy na placu Bernardyńskim, Maryackim i na dalszych ulicach, któremi ma iść pochód, pozamykane.

Cały plac Bernardyński, zamknięty jest kordonem wojska. Na uboczu wystawiono prowizoryczne trybuny, które uginają się pod ciężarem widzów.

Latarnie uliczne owinięte krepą gazową i pozapalane.

Zewsząd spieszą pod gmach namiestnictwa deputacye z wieńcami i sztandarami. Urzędnicy wszyscy w mundurach. „Sokół“ i wszystkie gniazda jego lwowskie, oraz wiele pozalwowskich, zgromadziły się pod gmachem „Macierzy“.

Przybyli ministrowie br. Beck, br. Bienerth, dr. Korytowski, ks. Henryk Liechtenstein, Wacł. Zaleski, dr. Ćwiliński, radca sekcyjny Wilkens, namiestnicy: Heinold z Moraw i Kielmannsegg z dolnej Austryi, Coudenhove, prez. rządu kraj. z Śląska, Bleyleben z Bukowiny.

Z najbliższej rodziny zmarłego: siostry śp. namiestnika Róża hr. Raczyńska, hr. Sierakowska, Ksawerowa hr. Branicka; hr. Stefanowa Zamoyska, Dominik hr. Potocki, Zygmunt Zamoyski, Adam Zamoyski, Antoni hr. Wodzicki, Kazimierz hr. Badeni, Stanisław hr. Stadnicki, Adam hr. Gołuchowski.

Przybyli też trzej komendanci korpusów galicyjskich; jenerał hr. Auersberg (Lwów), jen. Pino (Przemyśl) i jenerał Steinsberg (Kraków).

U trumny zgromadziła się rodzina, zastępca cesarza ochmistrz dworu hr. Chołoniewski, ministrowie i ekscelencye, księża arcybiskupi Bilczewski i Theodorowicz, ksiądz biskup Pelczar, sufragani, Fischer i Bandurski, biskupi gr.-kat. księża Czechowicz, Chomyszyn i Faciewicz i inni.

U podnóża katafalku złożono wieniec od arc. Franciszka Ferdynanda i jen. Auersperga.

Modły przy zwłokach odprawił ks. arcybiskup Bilczewski.

O godz. 11·15 zdjęto trumnę z katafalku. Wzięli ją na barki urzędnicy prywatni ś. p. Andrzeja hr. Potockiego.

Nad zwłokami, złożonemi na marach przed gmachem namiestnictwa, przemówił hr. Badeni.

Powiedział on, że zmarły wyznawał trzy wielkie, zasadnicze cnoty: miłość Boga, miłość Ojczyzny i miłość bliźniego. Wychodząc z tego założenia skreślił jego postać jako katolika, obywatela i człowieka. A zakończył tak:

„A gdy przyjdzie chwila, że na okopach dziś przez Ciebie opuszczonych i osieroconych, staną Twoi synowie dla obrony naszych praw narodowych, dla codziennej, znojnej a ofiarnej pracy, dla dobra narodu i kraju znajdą wszędzie, gdzie Polska mowa brzmi, wierną i żywą pamięć ich Ojca tak, jak Ty znalazłeś pamięć Ojca i Brata — powiemy im, czem dla nas byłeś i co w Tobie straciliśmy.

Ty w nich i przez nich dla narodu polskiego i kraju spoczniesz tylko i wstaniesz“.

Słowa marszałka wywołały olbrzymie wrażenie. Przy końcu przemówienia nie mógł marszałek powstrzymać łez — tamowały mu one słowa. Wszyscy, co otaczali trumnę, nie mogli również zapanować nad wzruszeniem i łkali nawet głośno.

Po słowach marszałka zabrzmiały

dźwięki żałobnej pieśni „Beati mortui“, odśpiewanej przez chór „Echa“. Trumnę zmarłego wzięli na barki posłowie Staniszewski, dr. Loewenstein, dr. Kozłowski, dr. German, dr. Jabłoński, dr. Battaglia, Dietzius i hr. Skarbek, kurator fundacyi.

Za zwłokami postępowała hr. Andrzejowa, prowadzona przez hr. Ksawerego Branickiego z Wilamowa, szwagra nieboszczyka i opiekuna dzieci. Z drugiej strony najstarsza córka zmarłego Katarzyna. Dalej szły córki Marya, Izabela i Krystyna, i siostry zmarłego. Za niemi inni członkowie rodziny.

W oddaleniu kilku kroków szedł reprezentant cesarza hr. Choloniewski, a za nim o krok reprezentant następcy tronu gen. Auersperg.

Za tymi znowu szli ministrowie, marszałek, dygnitarze i t. d.

Dwunasta godzina biła z wieży kościelnej, gdy trumnę złożono w głównej nawie na katafalku.

Senat uniwersytetu jagiellońskiego i lwowskiego wystąpił w togach i z insygniami, osobno też postępowała delegacya krak. akademii umiejętności.

Urzędnicy kolejowi, pocztowi, skarbowi i sądowi szli w mundurach i w wielkim komplecie, artyści teatru lwowskiego w wielkiej liczbie.

Żałobną mszę pontyfikalną odprawił arcyb. Bilczewski w asystencyi infułata Lewickiego, Ślósarza i Zaychowskiego. Równocześnie odprawiały się msze św. przy wszystkich bocznych ołtarzach.

Po nabożeństwie ruszył pochód placem Maryackim, ul. Kopernika i Leona Sapiehy na dworzec.

Szpaler po obu stronach ulic utrzymywała młodzież lwowska szkół średnich i pułki piechoty 30. i 95., oraz obrona krajowa.

Na samym przodzie szła muzyka Harmonii, za nią kilkutysięczny zastęp sokolstwa polskiego z naczelnictwem związkowem i sztandarem. W pochodzie szło także bardzo wiele gniazd prowincyonalnych.

Trudno wymieniać dalszy skład pochodu. Nie brakło w nim nikogo. Byli wszyscy, cały kraj, całe społeczeństwo. Niesiono wieńce na rękach, łzy w oczach, a ból straszny w sercach.

Na dworcu tłumy publiczności zgromadziły się już o 11-ej przedpołudniem, podczas gdy czoło pochodu ukazało się w alei dojazdowej dopiero o w pół do trzeciej. A o 3-ej zajechał rydwan żałobny, i po pokropieniu zwłok złożono trumnę w wagonie. Wagon ten doczepiono do pociągu, który zajęła rodzina namiestnika.

O czwartej pociąg ów ruszył do Krzeszowic, a w 20 minut po nim drugi, którym odjechali ministowie i różni goście.

Pogrzeb w Krzeszowicach odbędzie się dziś rano.

Telegram.

Krzeszowice. Wczoraj o 11. w nocy nadszedł tu pociąg żałobny. Oczekiwali go urzędnicy hr. Potockiego, miejscowa inteligencya i tłumy włościan. Przy blasku pochodni zaniesiono trumnę do kościoła, gdzie odbyło się nabożeństwo, zakończone hymnem: „Salve Regina“.

Naokoło świata.

(*Tragiczna sensacya cyrkowa. — Koniec kataryniarzom. — Stypendya dla dziennikarzy. — Pożar na morzu*).

W cyrku Buscha w Berlinie popisywał się od pewnego czasu Francuz Gadbin skokiem szalonym z pod kopuły cyrku na pochyły pomost z desek, rozpoczynający się o 10 metrów niżej. Akrobata rzuca się z ławeczki, umocowanej pod kopułą, głową na dół i przeleciawszy 10 metrów w powietrzu, padał atletycznie rozwiniętą piersią na pomost, po którym ześlizgiwał się w mgnieniu oka, wywracał koziołki i stawał równemi nogami na trenie.

W niedzielę jednak Gadbin skoczył widocznie z mniejszym rozmachem, niż zwykle i, spadając, uderzył brzuchem o kant pomostu, poczem stoczył się bezwładnie na dół. Służba cyrkowa wyniosła z areny nieprzytomnego, wezwany zaś ambulans przewiózł go do kliniki uniwersyteckiej, gdzie nieszczęśliwy akrobata skonał po dwugodzinnych cierpieniach.

*

Jednem rozporządzeniem skasował prefekt policyi paryzkiej Lépine wszystkie kataryukowe produkcye; rozporządził bowiem, aby wszyscy, posiadający koncesye na te wyjące instrumenty muzyczne, zaprzestali wykonywania swej sztuki. Nowych koncesyi nie wydaje się już wcale. Oj, u nas tak zrobić coś podobnego!

*

Storthing norweski niejednokrotnie już przyznawał stypendya podróżne dla dziennikarzy. W ostatnich czasach na obradach komisyi budżetowej zaproponowano zniesienie tych stypendyów ze względów oszczędnościowych. Przeciw tej propozycyi zwróciło się kilku członków komisyi, wychodząc z założenia, że prasa jest takim ważnym czynnikiem w umysłowem i kulturalnem życiu narodu, iż państwo musi czynić wszystko, by rozszerzyć umysłowy widnokręg i granice doświadczenia dziennikarzy. Najodpowiedniejsze w tym celu są podróże zagranicę, które pozwalają porównywać życie polityczne, kulturalne i umysłowe innych narodów z życiem narodu własnego. Ponieważ zaś wielu zdolnym dziennikarzom brak jest środków na takie podróże, przeto obowiązkiem państwa jest drogą stypendyów podróżnych, dać im możność do wzbogacenia doświadczenia i zużytkowania go następnie dla dobra kraju w działalności publicystycznej. Tak zapatrują się na dziennikarstwo w Norwegii.

*

Nieopodal latarni morskiej Hatholmem, o 5 kilometrów od miasta Mandal w Norwegii położonej — stała barka „Inglewood“, o 1000 tonach pojemności, płynąca z ładunkiem nafty z New-Yorku do Sztokholmu. Z niewiadomej przyczyny nastąpił na barce wybuch, a potem pożar. Osada ratunkowa wypłynęła niezwłocznie z portu na pomoc, lecz łodzie nie mogły się zbliżyć do płonącego okrętu. Przejeżdżająca przypadkiem łódź motorowa, zdołała uratować trzech ludzi z załogi, z tych dwóch było Norwegczyków, inni zaś Anglicy, Szwedzi i Niemcy. Przez cały wieczór i późno w noc rozlegał się huk wybuchów i widniały płomienie, aż wreszcie barka utonęła.

Potęga miłości.

W żaden sposób nie chciał pozwolić bogaty fabrykant francuski René Santon na małżeństwo swego syna z ubogą córką swego buchaltera, aczkolwiek młodzi kochali się do szaleństwa. Natomiast całą siłą parł, by syn jego poślubił bogatą córkę jego przyjaciela Martina, Eugenię. Gdy młody człowiek usiłował przedstawić ojcu, że tylko w związku z tą osobą, którą kocha szczęśliwym będzie, wówczas ojciec oświadczył, że to fałsz, gdyż Marya, córka buchaltera nie kocha go wcale, a tylko pragnie się zań dla jego majątku wydać.

Widząc stanowczość ojca syn zgodził się pozornie na jego plan i był od tego czasu uprzedzająco grzeczny dla Eugenii. Bolało to ogromnie kochającą go Maryę, lecz nie dała poznać po sobie.

Pewnego dnia przypadkiem obie panny znalazły się u Santonów i to w jednym pokoju. Bawiono się rozmową. Nagle młody człowiek podszedł do kredensu, wyjął jakąś flaszkę i trzy kieliszki, które nalał płynem. Wówczas oświadczył, że ponieważ trudno mu wybrać za żonę jedną z pośród nich, kocha Maryę a ojciec każe mu poślubić Eugenię, postanowił umrzeć, a z nim to samo mają zrobić obie panny. To mówiąc przyłożył kieliszek z trucizną do ust. Eugenia odskoczyła jak oparzona mówiąc, że jej się nie chce umrzeć, gdyż jej dobrze na świecie, Marya zaś rzuciła się ku Santonowi i wytrąciła mu z ręki truciznę.

Na scenę tę wpadli rodzice, a dowiedziawszy się co się stało, nie stawiali już żadnych przeszkód małżeństwu syna z kochającą go tak bardzo Maryą.

KRONIKA.

Kalendarzyk.

We środę rzym.-kat. Ludwiny — gr.-kat. Tyta.

We czwartek rzym.-kat. Wieczerza Pańska — gr.-kat. Nikity Sr.



Potęga miłości.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

We środek „Hugenoci“.

We czwartek, piątek i sobotę z powodu Wielkiego Tygodnia nie będzie przedstawień.

W niedzielę popołudniu „Bakcyle miłości“.

W niedzielę wieczorem „Wesoła wdówka“.

W poniedziałek popołudniu „Szkoła“.

W poniedziałek wieczorem „Czar walca“.

We wtorek popołudniu „Jaś i Małgosia“.

We wtorek wieczorem „Wesoła wdówka“.

We środę „Świętoszek“.

MIEJSCOWA.

Kartki widokowe. Przy zbliżających się świętach Wielkanocnych, bardzo wielu zakupuje kartki widokowe z życzeniami, w celu posłania tychże do swoich bliższych i dalszych krewnych i znajomych. Organizacya nasza poczytuje sobie za obowiązek zwrócenia uwagi, by zapotrzebowanie to odbyło się kosztem produkcyi krajowej, aby w ten sposób uczynić zadość naszym uczuciom odwetu, z drugiej strony przyjść z pomocą tej gałęzi przemysłu, która u nas jest jeszcze młodą a dotychczasowemi zdobyczami rokuje świetną przyszłość.

Ponieważ wielu nakładców - Polaków każe wykonywać karty poza granicami ziem polskich, przeto nie nazwisko nakładcy, ale wydawcy jest miarodajnem, czy dana karta jest w kraju wykonana, czy nie. Jedynymi zakładami, które karty świąteczne wydały, są we Lwowie „Tęcza“, w Krakowie „Zorza“, zaś w Poznańskiem „Ziółkowski w Plesowie“. Nadto są karty wydane nakładem „Tow. Szkoły ludowej“, które swą firmą wydawniczą zalecają się chyba najlepiej.

Upraszamy tedy kupujących kartki świąteczne, aby przy zakupnie kart wyrobu krajowego sami zakupno kontrolowali, szukając na karcie jednego z powyższych imion, przytem ośmielamy się zwrócić z prośbą pod adresem Szan. kupującej Publiczności, aby zastanie kart obcych wyrobów nie uważała na razie za brak patryotyzmu ze strony kupców, gdyż dotychczasowe stosunki zmuszały niejako kupców do zaopatrywania się w te wyroby, a kupiectwo samo od siebie, wyzbywszy się zapasów dzisiejszych, w przyszłości z pewnością zaopatrywać się będzie w towar krajowy.

Policyant bez buta. Wczoraj podczas awantur ulicznych jeden z konnych policyantów urządzał szarżę na demonstrujących, przyczem spadł z konia i noga została mu w strzemieniu. Koń spłoszony pędził dalej, wlokąc za sobą nieszczęsnego stróża spokoju publicznego. Na szczęście z za wielkiego widocznie buta wysunęła się policyantowi noga, wskutek czego koń z butem pogalopował dalej, a biedny policyant wśród uciechy gawiedzi pół na bosaka uciekł do koszar.

Dziwne afisze. Na murach pojawiły się afisze rusko-polskie tej treści:

„Rozsiewanie pogłosek, jakoby morderca namiestnika hr. Potockiego był Rusinem, jest fałsz i kłamstwo. Morderca Siczyński jest prostym ukraińcem-hajdamaką!

Rusini miasta Lwowa“.

Dziwnem jest, czemu na tych afiszach niepodpisały się osoby, tylko ogólnikowo „Rusini“. Taki zbiorowy podpis może być też dziełem jednej albo dwu jednostek, nic nie reprezentujących, gdy parę poważnych podpisów nadałoby temu afiszowi swoje znaczenie.

Prasowe ogary. Gdy do Wiednia przyszły telegramy o śmierci hr. Potockiego, posłowie ruscy, którzy dziwnym trafem nie rozjechali się na święta, poczęli oblatywać wszystkie redakcye dzienników wiedeńskich i starali się przedstawić zabójstwo Siczyńskiego, jako czyn ideowy. Niektórzy, zaraz po nadejściu telegramów, przyszli do redakcyi z gotowymi artykułami, osłaniającymi mord, i żądającymi wydelegowania poza galicyjskiego sądu. Jak wielką jest zaciekłość tych kanalji, świadczy fakt, że gdy prezydyum klubu ukraińskiego przez prostą przyzwoitość zredagowało komunikat ów mord potępiający, większa część posłów ukraińskich niechciała go podpisać, wskutek czego pod komunikatem nie jest podpisany klub, jako całość, tylko prezydyum klubu.

Do „Kuryera Lwowskiego“ jako ilustracyę tego nastroju telegrafuje korespondent:

W parlamentarnej sali kolumnowej spotykam się z jednym z redaktorów wiedeńskiej „Zeit“, który właśnie był przedmiotem „obrabiania“.

Zapytuję go, jak na to morderstwo patrzą Rusini?

— Die Ruthenen sind begeistert! (Rusini są zachwyceni!) — odpowiada dziennikarz niemiecki.

Nasz reporter pisze:

Szanowna Redakcya raczy się na mnie nie gniewać, że ja wczoraj wybiłem jedno hajdamackie okno. Teraz mi już lżej na sumieniu. Szanowna Redakcya powinna to samo zrobić. Niech hajdamacy wiedzą, że z nami nie przelewki. Jeśli tak co dzień zrobimy, choćby tylko ja i Szanowna Redakcya, to za miesiąc hajdamaków dunder świśnie, albo sobie powędrują do swojej Ukrainy i tam o porohy Dnieprowe porozbijają sobie łby z rozpaczy i irytacyi, że im się nie udało „wyrzvać Lachiw i za San powykidać“. A ja zawsze mówiłem, że oni przerzną. Szkoda jednak. Ja ich bardzo lubię, zwłaszcza te panny, co noszą żółte kutasy i tych mołojców, co noszą bure czapki, czerwone koszule i szerokie szarawary. Szanowna Redakcya, przyznać to muszę, ma dobry węch, skoro zawczasu wyprowadziła się z „Dnistru“. Chwalę ją zato i żądam za tę chwalbę — zaliczki.

Jeden z blizkich moich znajomych, który jest zajęty w stajni Wilhelma II. donosi mi, że cały Berlin pokrył się kirem rozpaczy i konsygnuje swoje wojsko na odsiecz braciom hajdamakom. Radzę zawczasu przymykać okiennice, bo jak przyjdą Prusacy z „odtylcówkami“, tak z nas ani nogi nie zostanie.

Co się tyczy bab, jaj i kiełbasy, to jeszcze żadnych nadziei sobie nie roszczę. Moja gospodyni ani myśli coś upiec, ino wciąż przymierza nowe suknie i przymierza i mnie każe wyrokować, czy ładnie leżą. Można sobie wyobrazić, jak mnie to strasznie męczy, ale cóż zrobię? Kobietom wiele się przebacza, zwłaszcza takim pięknym, jak moja gospodyni.

A propos, wczoraj ani jednej szyby nie wybito socyalistom z tej jedynie racyi, że oni jej ani jednej nie mają. To bardzo ładnie z ich strony. Oni mają w pasażu Mikolascha cały pałac kryształowy, poco im szyb w domu, w którym wcale nie siedzą.

Cieszy mnie „zimna krew“ socyalistów. Szanowna Redakcya może wie, które to gady mają czerwoną, a zimną krew? Do tej rodziny trzeba od dziś zaliczyć i naszych socyałów, którzy w ostatnich dniach okazali oprócz tej zimnej krwi także wiele miłosierdzia dla „biednych prześladowanych“ hajdamaków.

Oni zawsze stoją po stronie pokrzywdzonej i dają sobie z takiemi niewiniątkami, jak Kratt, Siczyński, Bekiesz, Wasiński, Luccheni uroczyście pyska. Chwała im zato, taka sama, jak wymienionym bohaterom ludzkości.

Ukraiński bohater. Pawło Kratt, bohater zeszłorocznego napadu ruskich akademików na uniwersytet lwowski, znowu znikł bez śladu, tym razem już w Winnipegu w Ameryce połudn., gdzie od dłuższego czasu przebywał. Amerykańska „swoboda“ podaje, że jest to prawdopodobnie ucieczka przed grożącem mu znowu uwięzieniem (za pospolite złodziejstwo) ze strony rządu rosyjskiego, który miał już oto robić starania u rządu kanadyjskiego.

Niepotrzebny wstyd przynosi pewna część młodzieży społeczeństwu polskiemu, wywołując uliczne burdy, niby to skierowane przeciw ukraińcom, którzy się tylko cieszą z tego, ponieważ awantury te przedstawiają oni znowu w prasie zagranicznej jako straszny terror Polaków, wobec nich.

Wczoraj np. po bardzo poważnej manifestacyi pod pomnikiem Mickiewicza, część nierozważnej młodzieży wybrała się znowu bić szyby i niszczyć Ukraińców. W ul. Teatralnej zdemolowali oni księgarnię ruską i książki rozrzucili po ulicy. U zbiegu ulic Chorążczyzny i Sokoła, przyszło do takich starć z policyą, że wiele osób pokaleczono. Ostatecznie musiano wezwać do pomocy ułanów, którzy patrolowali po mieście.

Takie awantury i tego rodzaju wojna z Rusinami zaszczytu nam nieprzynoszą. Szczęście, że udział w tem biorą tylko borbifaksi, którzy nieumieją się oryentować poważnie w sytuacyi, i którzy każdą rzecz radziby wyzyskać do ulicznych awantur.

Portret namiestnika, jaki podaliśmy wczoraj w „Gońcu“ wykonany został przez naszego ilustratora według fotografii z zakładu „Kordyan“ przy ul. Akademickiej.

„Wesoła wdówka“ jako marsz żałobny. Na dachu poczekalni tramwajowej usadowiło się wczoraj kilku ukraińskich akademików, aby stąd przypatrywać się konduktowi pogrzebowemu hr. Potockiego. Nim orszak pogrzebowy nadszedł, poczęli gwizdać aryę z „Wesołej wdówki“. Oburzona tem publiczność, ściągła drabów z dachu i tak ich oćwiczyła kijami, że na długo odechce się im gwizdania.

Przeniesienia. Minister spraw wewnętrznych powołał radcę namiestnictwa i kierownika starostwa w Nowym Sączu, Władysława Jarosza, do służby w namiestnictwie.

Namiestnik reskryptem z dnia 8-go kwietnia, powołał starostę Bronisława Waydowicza w Nowym Targu do służby w namiestnictwie, tudzież przeniósł starostów: Walentego Bielawskiego z Brzozowa do Brzeżan, Eugeniusza Dültza z Husiatyna do Kamionki Strumiłowej, Leona Kruszyńskiego z Trembowli do Brodów, Mieczysława Strzelbickiego z Kamionki Strumiłowej do Nowego Sącza i Adolfa Punickiego z Horodenki do Bóbrki, wreszcie komisarza powiatowego Władysława Grodzickiego, z Bóbrki do Nowego Targu.

Galic. dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła zarządcę pocztowego, Aleksandra Morbitzera, z Rawy ruskiej do Dębicy.

Jan Kraskowski, rządowo upoważniony geometra, przeniósł swoją siedzibę urzędową ze Lwowa do Żółkwi.

Co będzie z Siczyńskim? Dziennik „Die Zeit“ podaje wiadomość, jakoby do przeprowadzenia rozprawy przeciw Siczyńskiemu miał być delegowany sąd krajowy w Gracu, a obrony mordercy miał się podjąć dr. Rode, adwokat wiedeński, b. obrońca w procesie z powodu hajdamackiego napadu na Uniwersytet lwowski.

Lwowscy ukraińcy od chwili popełnionej zbrodni urabiają opinię, że mordercy nic się nie stanie, albowiem cesarz w roku jubileuszowym nie podpisze wyroku śmierci na zbrodniarza.

Cyniczne zachowanie się mordercy i pewność siebie wskazują na to, iż przed popełnieniem haniebnej zbrodni zapewniono go o powyższym prawdopodobnym losie. Obecnie ukraińcy mówią o tem głośno, aby zawczasu wyrobić opinię ogółu w tym kierunku.

To się jednak na nic nieprzyda. Morderstwo dokonane zostało w warunkach zbyt wyzywających, aby zbrodniarz miał ujść z życiem.

Natomiast „Neue Freie Presse“, przytacza wywody pewnego wybitnego prawnika, który zastanawia się z punktu prawniczego nad wysokością kary dla sprawcy zamachu, Siczyńskiego. Kara śmierci nie ulega tutaj najmniejszej wątpliwości, gdyż prokuratorya będzie musiała skwalifikować ten czyn, jako skrytobójcze morderstwo, popełnione z całym rozmysłem. To skwalifikowanie pociąga za sobą także karę śmierci dla matki, o ile jej dowiedzionem zostanie, że namówiła syna do popełnienia zbrodni, a stanowić będzie także o wysokości kary dla tych, którzy o tym zamachu wiedzieli, a nie starali się Siczyńskiego od niego powstrzymać.

Co do wydelegowania pozakrajowego sądu, to ze względów formalnych jestto rzeczą niemożliwą, natomiast możliwem jest, iż sprawa ta odebrana zostanie sądowi przysięgłych, a przekazana zostanie sądowi wyjątkowemu.

Vivat sequens! Ukraiński poseł do Rady państwa, Budzynowski, zaraz po zamordowaniu hr. Potockiego zatelegrafował z Wiednia do redakcyi „Diła“ tylko te dwa słowa: Vivat sequens! (Niech żyje następny morderca)! Telegram ten, zamiast prokuratoryi państwa, został doręczony redakcyi „Diła“. Czyż wobec tego możnaby się i dziwić, jeźli Siczyński znajdzie naśladowców, jeźli hajdamacy będą dalej mordować, aby uzyskać poklask takich nikczemników jak Budzynowski?

Podarunek złodzieja. Pan I. G., powróciwszy z pogrzebu namiestnika, znalazł z wielkiem zdziwieniem w kieszeni paltota pugilares bronzowy składany z kluczykiem, który mu ktoś wło żył do kieszeni na placu Bernardyńskim. Widocznie złodziej, uważając, iż niebezpiecznie jest trzymać przy sobie skradziony pugilares, wyjął zeń pieniądze a pusty pugilares zamiast rzucić na ziemię, co mogło zwrócić uwagę, włożył zręcznie do kieszeni pana G.

Bestyalstwo hajdamackich skrybów. Wczorajsze „Diło“ przyniosło wstępny artykuł p. t.: „Graf Potockij ubytyj!“ Dalej w poniewieraniu pamięci zmarłego niepodobna się posunąć. „Diło“ za cały artykuł, pełen plugastw i kary godnych zachcenń do polityki czynu, zostało skonfiskowane.

Mianowania. Minister skarbu zamianował starszych komisarzy straży skarbowej II. klasy Wład. Schneigerta, Fulgenta Strzetelskiego, Jana Chodzińskiego, Mieczysława Engla starszymi komisarzami straży skarb. I. klasy.

Szczyt cynizmu. „Diło“, biorąc w obronę Siczyńskiego, porównuje jego czyn z zamachem Dobrodzickiej na Skałłona, i przychodzi do wniosku, że Siczyński musi tak samo, jak Dobrodzicka zostać uwolniony.

Potocki i... Skałłon!

Trzeba mieć mózg na wskroś sparszywiały i owrzodzony, aby stawiać takie porównania.

Gdzież są w Galicyi te tysiące wyroków śmierci, ten las szubienic, ta masowa zsyłka, więzienia, to całe morze krwi, którą Skałłon toczy już od lat? Gdzie jest zamykanie szkół i instytucyi oświatowych — gdzie dzikie znęcanie się nad prasą, nad każdym objawem życia publicznego?

Ale pójdźmy dalej. W więzach caratu skrępowany leży cały naród ruski. Rosya nie ma dla Rusinów mniej lub więcej drażniących szykan administracyjnych, ale ma tylko knut, ma tylko zaprzeczenie całego bytu narodowego. Tam nie idzie o to, gdzie ma stanąć uniwersytet ruski, ale wprost, że niema dla niego miejsca w państwie rosyjskiem!

I o dziwo! za kordonem niema „bohaterów“. W czasach najsroższej niewoli i ucisku, wówczas, gdy cała Rosya drżała w swoich posadach, nie było walczącej Ukrainy.

Ale było natomiast co innego.

Płaszczenie się przed knutem — była uległość smaganego niewolnika.

I z takiemi to kreaturami, z takimi zgnilcami moralnymi musimy dziś walczyć na własnej ziemi!

Tylko we Lwowie możliwe! Przed magazynem broni p. Bolesława Jankowskiego przy ul. Czarnieckiego wczoraj i przedwczoraj zbierała się różna gawiedź, aby pomścić to, że p. Jankowski sprzedał rzekomo browning Siczyńskiemu. Pokazało się wprawdzie, że Siczyński nie u p. Jankowskiego browning kupił, ale to niezaciera faktu strasznej głupoty i chuligaństwa naszych ulicznych szumowin. Bo, gdyby nawet p. Jankowski sprzedał mordercy browning, to po pierwsze przecież na to handel bronią, aby ją sprzedawał, po drugie niesprzedał browninga dziecku, tylko dorosłemu mężczyźnie, a po trzecie niemógł wiedzieć, że Siczyński stanie się mordercą.

Idąc za takimi popędami, należałoby zburzyć dom, w którym morderca mieszkał, zdemolować kawiarnie i restauracye, do których uczęszczał, powyrywać płyty z chodników, po których stąpał.

Miłe sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo, które nas rzeczywiście bardzo cieszy:

Szanowna Redakcyo! Z powodu notatki umieszczonej w niedzielnem wydaniu „Gońca“ z 12-go b. m. jakobym ja miał w pewnym handlu śniadankowym wyrazić się ironicznie do ks. Dawidowicza, że składam na jego ręce kondolencyę z powodu, „że wyrwało waszego protektora“, upraszam na podstawie § 19-go ustawy prasowej, a bardziej jeszcze w imię sprawiedliwości o umieszczenie w najbliższym numerze Szanownego Czasopisma następującego sprostowania:

„Nieprawdą jest jakobym ja wyraził się w powyższy sposób, natomiast prawdą jest, że ja mówiłem tylko o kondolencyi ze strony partyi staroruskiej.

Z oburzeniem odpieram zarzut a raczej insynuacyę jakobym ja miał użyć wyrazów „wyrwało waszego protektora“, nie umiem tak wyrażać się, a bezwarunkowo nie potrafiłbym w podobny sposób wyrazić się w tak tragicznej chwili. Nie biorę żadnego udziału w życiu politycznem i nie miałem najmniejszego powodu do podobnego zachowania się, a w życiu prywatnem łączą mię z polskiem społeczeństwem węzły rodzinne, oraz grono najlepszych przyjaciół, co również wyklucza podobne zachowanie się. *Józef Kuźmycz*, urzędnik Tow. „Dnister“.

Z KRAJU.

Moralność socyalistów. Jedno z pism wiedeńskich pomieszcza następującą korespondencyę z Rzymu: Jak wiadomo, podczas demonstracyi socyalistycznych w Rzymie polała się krew i nawet zaszły wypadki śmierci w szeregach buntowniczych socyalistów. Rząd włoski postanowił natychmiast przyjść z doraźną pomocą rodzinom poległych i w tym celu poczynił dochodzenia. Dochodzenia te przyniosły nader ciekawy rezultat. Okazało się bowiem, że jeden z zabitych pozostawił nader liczną rodzinę, składającą się z kilkunastu prostytutek, których, jak mówiły, był dobrodziejem i opiekunem i dlatego należy się im zaopatrzenie. „Dobrodziej“ ten należał do grona przewódców czerwonej rzymskiej partyi. Rozumie się, że rząd zapomogi takiej „rodzinie“ nie udzielił.

Piszą nam z Jarosławia: W niedzielę dnia 12. b. m. odbyło się staraniem miejscowego komitetu, bardzo liczne zebranie Polaków obojga płci w sali ratuszowej o godzinie 6-tej wieczorem w celu wysłuchania prelekcyi p. Bogdana Krzysztofowicza ze Lwowa na temat: „Polska idea narodowa w rodzinie i społeczeństwie“. — Prelegent, (autor szkicu obyczajowego pod tytułem: „Podstawy narodu — w rodzinie“, drukowanego w „Gońcu“. przyp. Red.), przeszło półtoragodź., z wielką swadą i polotem myśli wygłoszonym odczytem, przykuł uwagę słuchaczy, którzy interesujące wywody nagrodzili długotrwałymi oklaskami. W bardzo ożywionej, pouczającej i poważnej dyskusyi, jaka się nad tematem odczytu wywiązała, brali z obecnych udział pp.: dr. Rosberger, prof. Missona, Ostrowski i Zieliński, i robotnik kolejowy Bochno, poczem przewodniczący, dziękując publicznie prelegentowi za poniesione trudy, zamknął zgromadzenie. (*x*)

Zawiązanie Samopomocy kolejarskiej. W tejże sali po odczycie, na życzenie obecnych kolejarzy, korzystając z gościnności wiceprezesa miasta dra Grabowskiego, wyjaśnił p. Krzysztofowicz jako delegat Zarządu cel i znaczenie organizacyi krajowej i bezpartyjnej kolejarzy. Poczem zebrani uznali się za tymczasowy komitet konstytuujący i wybrali przez aklamacyę powszechnie szanownego kolegę p. Leichtfrieda przewodniczącym zaś kolegę p. Fiałkowskiego sekretarzem tymczasowego komitetu filii jarosławskiej — wkładając na nich obowiązek, by w porozumieniu się z głównym zarządem „Samopomocy“ w Krakowie zwołali jak najrychlej ogólne zgromadzenie kolejarskie w Jarosławiu.

Zbrodnia wchodzi w życie. „Dziennik berliński“ donosi, że pierwszą ofiarą ustawy wywłaszczającej będzie jeden z najlepszych wielkopolskich ziemian p. Wojciech Chełmicki z Zakrzewa w pow. Gnieźnieńskim. Dekret został już podobno wydany. Dzień wypędzenia go z jego własnej ziemi oznaczono na 1-go października b. r.

TELEGRAMY.

† Antym Nikorowicz.

Kraków. Z Zakopanego donoszą, iż wczoraj popołudniu o godz. 5-tej zmarł tam wskutek ataku apoplektycznego Antym Nikorowicz, b. dyrektor Gal. Kasy Oszczędności we Lwowie. Wiadomość o morderstwie namiestnika tak fatalnie na niego podziałała.

(Ś. p. Antym Nikorowicz od roku 1899 był dyrektorem oddziału kasowego Gal. Kasy Oszczędności. Poprzednio pracował zmarły w galicyjskim Banku kredytowym, następnie zaś był dyrektorem filii Banku hipotecznego w Tarnopolu.

Był ukończonym technikiem, i absolwentem paryskiej Akademii handlowej. Człowiek niezwykłej zacności, nieskazitelnego charakteru i rzadkiej dobroci, cieszył się ogólną sympatyą i szacunkiem. Ś. p. Nikorowicz był ciotecznym bratem hr. Pinińskich. Osierocił żonę, panią Zofię z Wiktorów i cztery nieletnie córki.

Na bolesną wieść o śmierci męża wyjechała wczoraj pani Nikorowiczowa do Zakopanego w towarzystwie hr. Mieczysława i Stanisława Pinińskich. (Zwłoki przewiezione zostaną do Lwowa. Przyp. Red.).

Następca hr. Potockiego.

Wiedeń. (Od naszego kor.) Ze strony doskonale poinformowanej dowiadujemy się, że toczą się rokowania z hr. Agenorem Gołuchowskim, b. ministrem spraw zewnętrznych, o objęcie posady namiestnika w Galicyi. Było to osobiste życzenie cesarza, który do hr. Gołuchowskiego żywi wielkie zaufanie. Gdyby jednak hr. Gołuchowski odmówił, to namiestnikiem zostanie Wacław Zaleski, szef sekcyi w ministerstwie rolnictwa.

O ś. p. namiestniku.

Wiedeń. Tutejsza prasa jest przepełniona najsympatyczniejszemi rewelacyami o hr. Potockim. „N. Wr. Journal“ opowiada, że w czasie, gdy hr. Potocki był posłem do parlamentu, prowadził życie tak pojedyncze, że w sferach arystokratycznych głośno o tem mówiono.

Regularnie o 1-szej godzinie przyjeżdżała po niego do parlamentu żona i zabierała go na obiad, poczem znów go odwoziła na popołudniowe posiedzenie.

Życie rodzinne hr. Potockiego było wzorem dla najsurowszych rodzin. Hr. Potocki był tak uważającym na to, że gdy młoda kobieta przychodziła na audyencyę, to w przyległym pokoju przy otwartych drzwiach musiał być obecnym jeden z urzędników namiestnictwa.

Madziarskie sensacye.

Budapeszt. „Magyar Hirlap“ wystąpił z sensacyjnemi rewelacyami. Mianowicie pismo to donosi, że bawiący w Peszcie minister spraw zagranicznych br. Aehrenthal, wskazał na to, że w publicznem życiu węgierskiem odgrywają rolę ajenci, płatni przez obce rządy. Nie znajdują się wprawdzie na ławach poselskich, ale w każdym razie utrzymują z posłami stosunki. Pensye pobierają od rządów w Petersburgu i Paryżu, a głównie od rządu w Białogrodzie. Br. Aehrenthal w końcu wskazał na konieczność usunięcia tych agentów z życia politycznego Węgier.

Rewelacye te wywołały w Peszcie wielką sensacyę, a dzienniki domagają się wymienienia tych ajentów po nazwisku. Najostrzej występuje „Budapest“, organ p. Koszutha, który równocześnie przypuszcza, że całe doniesienie to jest plotką, gdyż trudno uwierzyć, aby się znalazł Węgier, któryby za pieniądze obcego rządu, działał na szkodę kraju.

Honorowi samobójcy.

Budapeszt. Odebrali tu sobie życie dwaj bracia, majorowie Falkowiczowie. Przyczyną samobójstwa długi. Obaj pożyczyli od pewnego arystokraty węgierskiego na dwa weksle 29.000 koron. Jeden z tych weksli na 12.000 koron, był wczoraj płatny. Ponieważ Falkowiczowie dali słowo honoru, że weksel w terminie zapłacą, a pieniędzy nie mieli, przeto odebrali sobie życie.

Tajemnicza historya.

Wiedeń. Wczoraj doniesiono urzędownie, że arcyksiążę Józef Ferdynand pułkownik w 93 pp. wyjechał na urlop. „Zeit“ dowiaduje się, że arcyksiążę telegraficznie zgłosił się do cesarza na audyencyę. Prosto z dworca udał się do cesarza na posłuchanie, a po niem natychmiast wyjechał na urlop, z którego nie ma powrócić. Arcyksiążę Józef Ferdynand jest drugim synem W. ks. Toskany, a po jego śmierci i usunięciu się starszego brata Leopolda Wölflinga, szefem domu Toskańskiego. Po za tem kryć się ma jakaś tajemnicza historya.

Śledzie potanieją.

Kolonia. Pojawiły się tu tak olbrzymie masy śledzi, że rybacy sprzedają je całymi wagonami do uprawy roli. Solówka ze 600 śledziami kosztuje 50 fenigów (czyli, że za centa sprzedają 24 śledzie! Taniej nie można).

Ładna fabryka.

Eberswalde. Odkryto tu fabrykę banknotów, urządzoną doskonale i wyposażoną w te same maszyny i przyrządy, jakie posiada mennica rządowa. Maszyny były nawet pędzone elektryką. Kierownikiem fabryki był jeden z najpoważniejszych obywateli miasta.

Tragedya pożaru.

Boston. Spaliła się tu cała, najpiękniejsza część miasta, Chelsea. Ofiarą płomieni padły wspaniałe kościoły i monumentalne budowle. Szkoda wynosi do 60 milionów koron. Mnóstwo osób spalonych lub ciężko rannych. 15.000 ludzi bez dachu.

Boston. Gromady łotrów przeciągają przez spalone miasto, plądrując mieszkańców. Patrole strzelają do nich jak do psów. Straszna walka wywiązała się między wojskiem a opryszkami na zgliszczach czterech banków, pod którymi leżą masy stopionego srebra i złota.

Skazanie anarchistów.

Barcelona. Skończył się proces przeciw sprawcom spełnionych tu aktów terorystycznych. Trzech skazano na śmierć, 4 na 24, 17, 14 i 4 miesiące ciężkiego więzienia. Dwóch uwolniono.

Skarana kapituła.

Wilno. Za opór w sprawie mianowania następcy po ks. Roopie rząd usunął ze stanowiska i pozbawił dochodów wszystkich członków kapituły.

Zrabowany pociąg.

Petersburg. Idący do Jekaterynosławia pociąg pocztowy obrabowano. Dwóch konduktorów i służącego pocztowego zamordowano, a worki z pieniędzmi i listami zrabowano.

Samobójstwo Naumowa.

Wenecya. Dziennik donoszą, że morderca hr. Komorowskiego Naumow usiłował wczoraj otruć sie w więzieniu. Lekarze zarządzili środki ochronne.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

TORTY w kilkudziesięciu odmianach — jakoteż wszelkie inne ciasta w jak najlepszej jakości po cenach nizkich, poleca jako specyalność Pierwszorzędna Cukiernia **Wł. Surmaczewskiego** ulica Jagiellońska 15 **SERNIKI**

2

NA ŚWIĘTA! Do lakierowania miękich podłóg, bardzo trwały lakier bursztynowy, do zapuszczania posadzek, specyalną masę francuską, terpentynę, wosk, szczotki, trzepaczki, rogóżki, korki, pipy, papiery transparentowe do szyb, papiery klozetowe. PERFUMY NA WAGĘ, pudry, mydełka, wodę kolońską i farby na pisanki poleca najtańszy skład farb i materyałów **MAKAROWSKI i S-ka** Lwów, Sykstuska 2.

Baczność! Na zbliżające się Święta poleca FABRYKA KRAJOWA WYROBÓW MASARSKICH **Józefa Lintnera** Rynek l. 3, i pl. Bernardyński l. 12 wszelkie wędliny własnego wyrobu, uznane przez powagi lekarskie za najlepsze, wszystko w najlepszym gatunku i po najumiark. cenie. Przy zbliżających się świętach upraszam o łaskawe wypróbowanie moich wyrobów i przekonania się o dobroci takowych. Wszelkie zamówienia uskutecznia się natychmiast. — Na prowincyę odwrotną pocztą. Dla odsprzedających odpowiedni rabat. 90 Z głębokim szacunkiem Józef Lintner.

Wina dalmatyńskie na ŚWIĘTA poleca **Braća Didolić** Lwów — Czarnieckiego 3. Do nabycia także u Pp.: Józef Proksz, ul. Leona Sapiehy 23 Anna Rossignon, Asnyka 1. w Tarnopolu u p. F. NIŻNIKA (Hotel Podolski.)

Dobry towar jest prawdziwą reklamą! Poleca: Specyalne szynki na sposób pragski, Kiełbasy polędwicowe, krajane, siekane, domowe, wiejskie, Polędwicę, Ozory, Pasztety, Rolady i t. p. Co do dobroci i taniości proszę się przekonać. Na prowincyę odsyłam odwrotną pocztą. 140 Odsprzedającym znaczny rabat. Znana z dobroci i taniości Firma **Ludwika Kuczyńskiego** we Lwowie, Grodecka 89

Taniej niż wszędzie! Na Święta Wina w różnych gatunkach, Miody, Piwa butelkowe, Wódki i Rosolisy, Najznakomitsze Szynki i wszelkie Wędliny poleca 111 Handel Win, Delikatesów i Pokój do śniadań **Józef Kucharski** Lwów, Tańskiej 3, obok hotelu George'a

OPTYK I MECHANIK **Maurycy Boscowitz** od r. 1860 w domu l. 6 i 7 plac Maryacki we Lwowie przeniósł swój skład z powodu budowy domu do gmachu gal. Banku Hipotecznego róg pl. Halickiego l. 15 i ul. Akademickiej i poleca nadal Szan. Publiczności doborowy towar po najtańszych cenach. — Uskutecznia wszelkie reparacye w swoim zakresie, przyjmuje także urządzenia dzwonków elektrycznych, telefonów, gromochronów tak we Lwowie jak i na prowincyi. 48

Byt Baczność! zapewniony ma każdy u nas i łatwo zazarabia koron 18 do 25 tygodniowo bez względu na płeć, wiek lub oddalenie. Bliższych wiadomości udziela: „Byt" Przedsiębiorstwo fabryczne wyrobów trykotowych we Lwowie, ul. Kołłątaja 2.

Nowy, bardzo popłatny przemysł domowy wprowadzono w naszym kraju



Pierwsze gal. Przedsiębiorstwo domowych robót pończoszkowych na płaskich maszynach do plecenia **LIBAL i SPÓŁKA** zarejestrowane towarzystwo handlowe we Lwowie, Kochanowskiego 39/4

Nie trzeba szukać zarobków u obcych, za morzem.

Łatwa i przyjemna praca dla wszystkich i wszędzie.

Kto wyuczy się pracować na nowoopatentowanej płaskiej maszynie do plecenia »SLAVIA«, ten może żyć bez troski. — Zimą w ciepłej izbie, latem w chłodzie, pracuje sobie lekko i przyjemnie; gotowe wyroby odsyła do firmy Libal i Spółka we Lwowie, ul. Kochanowskiego 39/4 a za parę dni otrzymuje od tej firmy zapłatę w gotówce za pracę i świeżą przędzę do dalszego wyrobu. Wyuczyć się można bardzo szybko i bez wielkich zachodów. Maszyny »Slavia« są najlepsze, a dlatego i najtańsze; nie trzeba więc dawać się namawiać do kupna innych maszyn; szczególnie unikać należy maszyn kulistych. 1

Trwały i pewny zarobek 3 do 5 koron dziennie.

Żądajcie wyjaśnień. Powołujcie się na nasze czasopismo. Dawajcie to ogłoszenie czytać wszystkim krewnym i znajomym.

Jako dobrą i pewną lokacyę polecamy 2

- 4% Listy hipoteczne,
- 4½% Listy hipoteczne,
- 5% Listy hipoteczne premiowane,
- 4% Listy Tow. kred. ziemskiego,
- 4½% Listy Banku krajowego,
- 4% Listy Banku krajowego,
- 5% Obligacye komunalne Banku kraj.,
- 4% Pożyczkę krajową,
- 4% gal. Obligacye propinacyjne, i wszelkie renty państwowe.

Papiery te sprzedajemy i kupujemy po najdokładniejszym kursie dziennym.

KANTOR WYMIANY c. k. uprzywilej. galicyjskiego akcyjnego BANKU HIPOTECZNEGO.

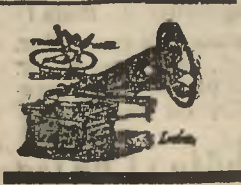
Odszczególniona najwyższem odznaczeniem na wystawach paryskiej i londyńskiej 133



Fabryka wyrobów masarskich we Lwowie, ul. Kazimierzowska 39 **Ludwika Szyndralewicza** poleca **na Święta** znane ze swej dobroci Szynki na sposób pragski, Kiełbasy krakowskie i wszelkie inne wyroby masarskie. Zamówienia z prowincyi uskutecznia odwrotnie.

Piekarnia Marcina Czyżeka we Lwowie ma zaszczyt zawiadomić Szanowną PT. Publiczność, że na Święta Wielkanocne zaopatrzę swoje sklepy w Pieczywo świąteczne, jakoto: Kołacze luksusowe, hygieniczne i postne, tudzież chleb na oświęcenie specyalnie nowszą metodą pieczony, zaopatrzony marką M. CZYŻEK. 144

Hurtowna i detaliczna sprzedaż dla Galicyi **Gramofonów i Płyt** oryginalne amerykańskie z „Aniołkiem". — Ceny fabryczne po —·60, 1·20, 1·60, 1·90, 2·30, 2·80 Kor. i wyżej. — Odsprzedającym odpowiedni rabat. — Wszelką korespondencyę i zamówienia z Galicyi proszę odsyłać wprost na ręce naszego zastępcy T. GÓRSKIEGO we Lwowie. — Sprzedaż za gotówkę i na raty. — Centralna zamiana starych płyt.



TADEUSZ GÓRSKI, Lwów, plac Maryacki 8. Towarzystwo akcyjne Gramofonów. Cenniki wysyła się gratis.



Specyalny Magazyn Nowości dla Pań i Panów poleca: Kapelusze P. & C. Habiga i w. in. Rękawiczki, Bieliznę męską, Kurtki, Płaszcze, Krawaty, Boa, Bluzki, Paski, Wyroby ze skóry, Perfumerya itp. Ceny niskie. TADEUSZ GÓRSKI we Lwowie, plac Maryacki 8.

Świeży transport HERBATY otrzymał i poleca **Fryderyk Schubuth i Sp.** ROK ZAŁOŻENIA 1879. LWÓW, RYNEK 45. HERBATY AROMATYCZNE pół klg. po koron 3·20, 3·80, 4·60, 6·— i 8·— Znakomite okruchy herbat pół klg. po kor. 3·—, 3·60 i 4·60.

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.